

#niegrzecznenowe


motyleWnosie

Playboy i Diablica

Agnieszka Kowalska-Bojar

#niegrzeczenowe

Playboy *i* Diablica

Agnieszka Kowalska-Bojar

www.motylewnosie.pl

Poznań 2024

[Kup książkę](#)

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydanie I

Poznań 2024

Ebook ISBN 978-83-66352-38-4

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Redakcja i korekta: Angelika Kuszla

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

[Kup książkę](#)

PATRONAT



Aleksandra NS
Blog 



Kup książkę

Wpadłam jak burza do ogromnego pomieszczenia i nie zważając na zdumioną minę podnoszącej się z miejsca sekretarki, gwałtownie otworzyłam drzwi do gabinetu prezesa. Zwinnie wślizgnęłam się do środka i błyskawicznie je za sobą zatrzasnęłam. Na szczęście w zamku tkwił klucz, który bez namysłu przekręciłam.

Mężczyzna siedzący za ogromnym biurkiem toczył właśnie rozmowę w obcym języku, jednocześnie przeglądając leżące przed nim papiery. Nie przerwał nawet na mój widok, jedynie nieznacznie zmarszczył czoło.

– Przyszedłam się sprzedać! – ryknęłam ogłuszająco.

Zamarł, wybałuszając oczy. Papiery wyleciały mu z rąk i powolutku sfrunęły na gładki blat mebla.

– Co?!

– Przyszedłam się sprzedać – oświadczyłam z desperacją i podeszłam bliżej. Po krótkim namyśle zajęłam miejsce w ogromnym, skórzanym fotelu, a następnie bezczelnie zmierzyłam go wzorkiem.

Był wysoki, doskonale zbudowany. Jego szerokie ramiona z trudem opinała ciemna marynarka i założyę się, że miał również wąskie biodra, muskularne uda i niezły tyłeczek. Oraz takie tam inne dyrdymały. Ciemne włosy przyprószyła na skroni siwizna, ale to raczej sprawiło, że wyglądał bardziej seksownie. Z opalonej twarzy spoglądała na mnie para jasnoszarych oczu w ciemnej oprawie gęstych rzęs. No i te usta! Doskonałe, lekko

wykrzywione, z kącikami nieco uniesionymi ku górze. O dołeczku w brodzie nie wspominając. Szał ciał i uprząży!

– Chciałam się sprzedać – ponowiłam niecierpliwie, odgarniając natrętne kosmyki włosów i próbując uspokoić oddech. Pokonanie dwudziestu iluś pięt jednak dawało się we znaki. – Jestem dziewczicą, świeżutką, niemacaną. Interes jak ta lala!

O ile to możliwe, osłupiał jeszcze bardziej. Nawet mu głosu zabrakło.

– No... Jesteś tym biznesmenem, co go ostatnio w telewizji pokazywali? Milioner i tak dalej? – upewniałam się. – Ponoć mówiłeś, że szukasz żony, dziewczicy.

– Ty tak na serio?

– A jakże! Żenić się ze mną nie musisz – machnęłam ręką – ale mały sponsoring by się przydał.

Głęboko odetchnął.

– I'll call back later – powiedział do słuchawki, po czym odłożył ją wystudiowanym gestem, nieznacznie się uśmiechając. W szarych oczach zdziwienie zastąpiło rozbawienie.

– Uciekłaś ze szkoły dla dzieci specjalnej troski?

– Dlaczego ze szkoły?

– Taki mikrus, co zaledwie odrósł od ziemi, w dodatku o mentalności pawiana.

– Nie obrażaj zwierzątek! Mam dwadzieścia sześć lat – oświadczyłam z dumą.

– Akurat – mruknął, patrząc na mnie z niedowierzaniem. – Chyba trzynaście?

– Mam dowód! – oznajmiłam triumfująco i z kieszeni dresowych spodni wyciągnęłam plastikowy

kartonik. – Patrz i płacz!

– Faktycznie, wygląda na autentyk. Ale i tak nie wierzę.

Drzwi zadrżały pod wpływem głośnego łomotu. Pewnie z drugiej strony pojawiła się ochrona, by bronić pana prezesa swymi emerytowanymi piersiami, w których były serca podłączone do rozruszników made in China. Z przeceny.

Za to mężczyzna ze spokojem podniósł słuchawkę telefonu.

– Klaudia? Wszystko w porządku. Dam sobie radę. Tak, tak. To tylko jakaś niepełnosprawna umysłowo małolata. Niech zaczekają. Porozmawiam sobie z nią i będą ją mogli

wyprowadzić.

– Ja sobie wypraszam! – zaperzyłam się. – Sam jesteś niepełnosprawny umysłowo!

– Pewnie – odparował z ironią. – Możesz mi wyjaśnić, co to za durna gadka o dziewictwie i mojej chęci nabycia go?

– No... – zakłopotalam się. – Pamiętasz ten wywiad, co go niedawno emitowali?

– Idiotka! Żartowaliśmy sobie. – Spojrzał na mnie z politowaniem. – To były żarty. Wiesz, co to znaczy?

– A może jednak? – Zamrugalam zachęcająco rzęsami. – Tylko dodam, że nie ma żadnego sprawdzania towaru przed zakupem.

Zaczął się tak śmiać, że o mało co nie spadł z fotela.

– Tam jest lustro – wskazał na ścianę, ocierając załzawione oczy. – Przejrzyj się, kockodanie!

Z czego on tak rechotał? Zerwałam się z miejsca i dopadłam wskazanego przedmiotu. Pełna złych przeczuć, że może koafiura mi się przekrzywiła albo tusz rozmazał, przejrzałam się i wzruszyłam ramionami.

Wszystko było w porządku. Tlenione blond włosy wspaniale natapirowane i odpowiednio utrwalone lakierem wznosiły się ku niebu. Do tego rzęsy tak długie, że mogłam się nimi wachlować podczas upałów, wyrazisty makijaż, dwa sztuczne pieprzyki, by podkreślić mój seksapil oraz guma pomiędzy karminowymi wargami. Nie rozumiałam, czego ten człowiek się czepiał. Na dodatek założyłam mój ulubiony dres od Adidasa w ciekawym odcieniu wściekłej zieleni oraz kilka upiększających dupereli. Połączany łańcuch, chyba z setkę bransoletek i ogromne, bijące po oczach swym niewątpliwym blaskiem kolczyki.

– Wyglądam cudnie! – oznajmiłam stanowczo, z lubością wpatrując się w swe odbicie.

Za moimi plecami rozległo się coś na kształt rżenia, potem zastąpił je głośny wybuch śmiechu.

– No co?! – spytałam wrogo, na powrót siadając w fotelu i wypuszczając ogromnego balona z ust. – Trochę mi się gryzie ten fiolet z butów, ale bez przesady. Kto by zwracał uwagę na takie szczegóły?

W odpowiedzi zaniósł się jeszcze większym rechotem, o mało co nie wpadając pod biurko.

Cham jeden! Ja tu mu proponuję mą niewątpliwą cnotę, niewinne, niemacane ciało, a on rży niczym młoda kobyła wiosną na łące.

– Dobijamy targu czy nie? – zadałam podstawowe pytanie, przyglądając się mu nieco wrogo.

Otarł zapłakane oczy i spojrzał z autentycznym rozbawieniem.

– Interes, mówisz? A co niby miałbym z tobą robić?

– Otarł zapłakane oczy i spojrzał z autentycznym rozbawieniem.

– Dobrze całuję – pochwaliłam się. – I robię super lody...

Tym razem zgiał się wpół, wydając z siebie urywane kwiki. Co go tak, do kurwy nędzy, rozbawiło?! Czyżby te fioletowe papcie? Od razu miałam przeczucie, że nie pasują!

– ...w każdych warunkach – dokończyłam z powagą, wyciągając z kieszeni małe puzderko i przypudrowując nos. – Z seksem to nie wiem, bo jak rzekłam, jestem dziewicą. Ale z pewnością i w tym będę mistrzem.

– O, tak! Mistrzem! – poświadczył skwapliwie, zachłannie mi się przyglądając. – Kto cię wynajął, dziewczeczko, by mnie rozbawić?

– Nikt. Ja sama. Po tym fajowskim programie, Pytaniu na śniadanie, postanowiłam, że skoro potrzebujesz dziewicy, to ja się nadam. Zresztą, głupio byłoby dawać ogłoszenie w necie, że sprzedam cnotę. Że tak to ujmę, spadłeś mi z nieba.

– I niby ile mnie to ma kosztować?

– Pierwszej młodości już nie jesteś. – Skrzywiłam się, patrząc na niego krytycznie. – Pewnie dość zużyty? Ale co tam, będzie promocja! – dodałam wspaniałomyślnie.

– Zużyty? – Zmarszczył brwi, błyskawicznie pozbywając się nadmiaru wesołości. – I ty śmiesz mnie krytykować?

– Uzasadniam niską cenę.

– Niską?

– Niską, bo na twoje możliwości krągły milionik to bułka z masłem – oznajmiłam radośnie, zalotnie mrugając i nadmuchując kolejnego balona. Niestety, pękł z hukiem, a jego resztki przykleiły się na mych rzęsach. Zakwiliłam żałośnie, bo to żadna przyjemność, gdy takie cholerstwo dostanie ci się do oka, skutecznie je unieruchamiając.

– Milionik? – Nawet nie podniósł dupy, by ruszyć na ratunek swej przyszłej kochance. Siedział jedynie, wpatrując się we mnie z niedowierzaniem.

– Wiem, wiem – machnęłam jedną ręką, a drugą wydłubując resztki ciągnącej się gumy. – To mało, bardzo mało, ale nie jestem pazerna. Starczy na solarkę do końca życia, szalową brykę i nowy dres. I buty – dodałam po namyśle. – Bo te fioletowe nie pasują do wielu ciuchów.

Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, wrzasnęłam z triumfem, bo wydłubałam większy kawałek. Pociągnęłam, ale niestety nie do końca się udało. Trzymałam więc resztkę gumy i moje cudowne, zakręcone rzęsy.

– O, w dupę jeża! – zakląłam soczyście. – Make-up mi się zepsuł. Ale i tak wyglądam szalowo, prawda? – spytałam, mrugając zalotnie oczami ze wzmożonym entuzjazmem.

Facet chyba nie wytrzymał wizji przyszłego szczęścia, bo zerwał się z miejsca i zginając w pół, uciekł do pomieszczenia obok. Pewnie do łazienki, bo mignęła mi biel wykafelkowanej ściany.

Zanim wrócił, zdążyłam przykleić na powrót

brakujący element mojego imagu, w czym pomogła mi reszta pękniętego balonu. Trochę krzywo wyszło, ale od biedy dało się to zignorować. Przypudrowałam jeszcze raz nos, wyjęłam z opakowania kolejną gumę i pomacałam się po głowie, sprawdzając, czy z fryzurą wszystko w porządku.

W końcu się pojawił. Zdjął krawat, rozpiął górę koszuli, ale i tak wyglądał nieco dziwnie. Purpurowy na gębie, odrobinę spocony, z oczyma czerwonymi jak u królika.

– To co? Bo mam dziś jeszcze w planach imprezę i nie wiem, kiedy sfinalizujemy naszą umowę.

– Umowę? W porządku – dodał, szeroko się uśmiechając. – Ale pamiętaj, do pakietu wchodzi seks oralny, seks analny oraz całkiem zwykły seks normalny.

– Na misjonarza, znaczy się? – Zapatrzyłam się w niego, zaprzestając nawet intensywnego żucia.

– A nie lubisz?

– Skąd mam, u licha, wiedzieć? Ile razy?

– Ile razy co?

– Ile razy chcesz mnie przelecieć – wyjaśniłam cierpliwie. – I kiedy dostanę kasę?

– Masz – podał mi kartkę, na której napisał kilka słów. – Wstaw się jutro pod ten adres. Będzie tam również adwokat. Załatwimy formalności i przystąpimy do rozdzwierzenia.

– Zgoda! – wrzasnęłam radośnie. Wyrwałam mu papierek, nie zwracając uwagi na wyraźnie malującą się na jego twarzy drwinę. – Nawet się na tę okazję wykupię!

– Wykup się, wykup – poświadczył skwapliwie i znów się roześmiał. – A jak ci na imię?

– Adolfina. To taka ksywka artystyczna – dodałam, wstając. – Od jakiegoś kolesia, co podobno był wielkim wodzem.

– Tak, można to ująć i w ten sposób – odpowiedział.
– Do zobaczenia jutro, Adolfino. I nie zapomnij odstawić się równie elegancko co dziś.

– Oczywiście! – Posłałam mu całusa, na którego nie odpowiedział. Za to w bardzo nietypowy sposób wykrzywił twarz. – Tylko majtki przebiorę, bo te mają już kilka dni i na rozbierane randki się nie nadają...